

ZYCIORYS ŚW. STANISŁAWA, BISKUPA KRAKOWSKIEGO I MĘCZENNIKA

DZIECIŃSTWO

Św. Stanisław urodził się w Szczepanowie koło Bochni. Wprawdzie pierwsza o tym wiadomość pochodzi dopiero z połowy XIII wieku, ale wszyscy zgodnie przyznają, że ten przekaz tradycyjny jest godzien wiary. Żyjący w połowie XIII wieku w. żywotopisarz św. Stanisława, dominikanin Wincenty z Kielc, odwiedził specjalnie Szczepanów, aby zebrać materiał do swej pracy o męczenniku. Pokazywano mu tam usypane kopczyki i wyglądające mury fundamentów na miejscu, gdzie stał dom rodzinny św. Stanisława.

Powyższy autor w pierwszym zarysie historii życia świętego Stanisława (*Vita minor*) podał, że tenże święty urodził się z zacnych rodziców (*ex honestis parentibus*), nie podkreślając znakomości rodu i pochodzenia Stanisława. Dopiero w drugim powiększonym wydaniu *Żywotu (Vita Maior)* dodał wzmiankę o szlacheckiej progeniturze biskupa.

Nikt w Szczepanowie nie umiał powiedzieć Wincentemu, jakie imiona posiadali rodzice Stanisława. Później w XV w. żyjący Jan Długosz w swym *Żywocie św. Stanisława* podał, że rodzice biskupa posiadali imiona Wielisław i Bogna, nie są one jednak autentyczne, lecz mają znaczenie symboliczne (*virtutum pollens splendore i religiosa femina*). Podróżując po ziemi św. Stanisława Wincenty z Kielc spotkał się z drobną szlachtą, zamieszkałą nad rzeką Rabą (od jej ujścia aż do Rabki), której przedstawiciele przyznawali się do pochodzenia z rodu św. Stanisława. Był to ród zowiący się Turzyna (Prus); jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że z niego wywodził się św. Stanisław. W przeszłości byli to rycerze szeregowi (*milites gregarii*), włódcy, biedni, nierzadko pozbawieni poddanych i własnymi rękami uprawiający rolę. Niektórzy z tych Turzynów spadali do stanu chłopskiego, innym często zadawano naganę szlactwa, tak że przed sądami musieli udawadniać, że nie są chłopami.

Św. Stanisław pochodził przeto z niebogatej włódczej rodziny, czuł się bliskim ludu i zasnął podobnie jak on trudów pracy na roli w surowych warunkach wiejskiego życia.

Nie znamy dokładnego czasu urodzin św. Stanisława. Jeżeli przyjmiemy, że biskupstwo krakowskie objął w wieku dojrzałym między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, to możemy wnioskować, że św. Stanisław ujrzał światło dzienne albo przy końcu panowania króla Mieszka II (1025—1034), albo w czasie czteroletnich niepokoїв po śmierci tego monarchy (1034—1038). Dziecię ochrzczono w pobliskiej kaplicy chrzcielnej (ecclesia baptismalis) i nadano mu imię życzące: Stanisław, czyli Stań-się-sławny. Jeżeli przy tej kaplicy był stały kapelan, to on zapewne udzielił Stanisławowi pierwszych zasad wiary.

Dzieciństwo św. Stanisława wypadło na czasy, w których chrześcijaństwo polskie było wystawione na ciężką próbę, próbę męczeństwa i ponownego krwawego chrztu. Ginęli biskupi i kapłani. Niestety, nie rozwinięta jeszcze nasza annalistyka nie przechowała nam ani jednego imienia tych bohaterów wiary, które by przypominało okres reakcji pogańskiej. Zdaniem ogółu historyków okolice Krakowa nie były dotknięte tymi zaburzeniami. Dzieciństwo więc św. Stanisława upłynęło w Szczepanowie na ogół spokojnie.

Do Polski, która wtedy uległa swemu najwcześniejszemu rozbiorowi, bo odpadły od niej: Łużyce, Grody Czerwieńskie, Pomorze, Mazowsze i Śląsk, przybył z Nadrenii syn Mieszka II Kazimierz Odnowiciel, który przystąpił do restauracji państwa przodków. Za swą siedzibę obrał Kraków, gdzie się czuł bezpieczniej niż w rodowej Wielkopolsce, bo tu mu nie groził najazd ze strony Pomorzan i Mazowszan, bo tu znalazł nie tylko najbogatsze i najludniejsze okolice rolnicze, ale wiele kopalin, jak sól, ołów i srebro. Kościół polski natomiast przedstawiał teren na pół misyjny, lecz diecezja krakowska w tej niedawnej zawierusze szczęśliwie ocalała z biskupem Rachelinem, który żył jeszcze do roku 1046. Po jego śmierci książę Kazimierz zwrócił się po kandydata na nowego biskupa w Krakowie do swego wuja Hermana arcybiskupa Kolonii, który mu przysłał Arona, prawdopodobnie benedyktyna z klasztoru Brauweiler; klasztor ten był fundacją rodu Ezzonidów, do którego należał Herman. Wybrany arcybiskup, dawniej mylnie uważany za opata tynieckiego, przyjął sakrę biskupią w Kolonii i ubiegał się u Stolicy apostolskiej o osobisty przywilej noszenia paliusza, którego papież w XI w. nieraz udzielałi.

Stąd pochodzi dziwny fakt, że wszystkie średniowieczne katalogi biskupów krakowskich nazywają Arona arcybiskupem, choć Kraków nie był wtedy stolicą formalnej metropolii. Bulla Benedykta IX z r. 1046, o której będzie jeszcze mowa, erygująca rękoma arcybiskupa w Krakowie jest falsyfikatem z XIII wieku. Starania Arona o prawo przybierania paliusza były uzasadnione potrzebą liturgiczną, bo według ówczesnego prawa nie wolno było konsekrować biskupa bez przybrania paliusza. Aronowi, któremu

zlecono zadanie restauracji wiary chrześcijańskiej w Polsce, prawo konsekracji biskupów było potrzebne. Na pewno nie odebrał tego paliusza od Benedykta IX, bo w r. 1046 na synodzie w Sutrii został usunięty ze Stolicy papieskiej i nigdy nie był w Kolonii. Po wzmiankowanym synodzie został zesłany w okolice Kolonii pod opiekę Hermana papież Grzegorz VI z Hildebranden, Aron otrzymał paliusz prawdopodobnie w r. 1049 od Leona IX, który w tym roku przyjechał do swego kanclerza Hermana kolońskiego. Potężnemu Ezzonidzie nie tylko kanclerzowi papieskiemu, ale i arcykanclerzowi włoskiemu i zaufanemu doradcy Henryka III, nie trudno było tę sprawę dla siostrzeńca Kazimierza załatwić. Mamy dowód, że Aron rzeczywiście udzielał sakry biskupiej. Po roku 1050 przyjechał do niego ze Szwecji niejaki Osmund, biskup w Skara, za króla szwedzkiego Edmunda II Slemme, któremu odmówiono sakry tak w Hamburgu jak i w Rzymie, „donec ordinari meruit a quodam Poloniae archiepiscopo”.

W sercu wyrastającego z dzieciennych lat św. Stanisława obudziło się powołanie do służby kapłańskiej. Wspomnienie niedawnej rewolwy społecznej, w czasie której poniósł klęskę i Kościół (1037—1038), zachęciło go do pracy nad nie dość jeszcze schrystianizowanym narodem polskim. Poprzez Szczepanów gorącą się związał z ludem polskim, który go zawsze uważał za swego patrona. Chłopi polscy w ciągu wieków szczególnie św. Stanisława stawiali jako obrońcę swoich praw przeciw uciskającym ich wielmożom i za miejsce swoich protestów przeciw zadawanej im krzywdzie wybierali kościoły pod wezwaniem św. Stanisława.

O pobożnym wychowaniu Stanisława w rodzinnym domu nikt nie wątpi, lecz dla historyka jest to trudne do sprawdzenia z braku źródeł; uwagi na ten temat u Wincentego kieleckiego i Długosza stwierdzają tylko to, jakie powinno być ono według ich wyobrażenia. Więcej danych dostarczają nam dane na temat kształcenia się Stanisława w Krakowie. Ówczesny biskup Aron (1046—1059) niezawodnie założył przy katedrze krakowskiej szkołę w celu formacji przyszłego duchowieństwa, którego tak potrzebował niedawno ochrzczony i przechodzący trudne koleje naród. Ustrój szkoły przejął Kościół z kultury antycznej i według tego wzoru dzielił ją na trivium i quadrivium. W trivium pierwszą nauką była gramatyka, kształcąca w języku łacińskim, drugą retoryka, w której uczniowie poznawali umiejętność literackiej wymowy i pisma, trzecią dialektyka kształciła w logicznym rozumowaniu. Bardzo jest wątpliwe czy prowadzono quadrivium. Pragnący zostać kapłanem św. Stanisław wstąpił do takiej szkoły trywialnej przy katedrze w wieku chyba około 12—15 lat, co wypadło mniej więcej na r. 1050. Wraz z nim kształciło się zapewne dużo młodzieży, bo w 2 połowie XI wieku — jak się wydaje — księża polscy przeważali nad cudzoziemcami. W krakowskiej szkole katedralnej kształ-

cili się zasadniczo kandydaci do stanu duchownego, świeccy (np. książe synowie) należeli do ogromnej rzadkości. Ale do pełnej formacji młodzieży, która się miała stać duchowną, nie wystarczyło wykształcenie, trzeba było jeszcze z nauką połączyć wychowanie w duchu prawdziwej pobożności i zapału apostołskiego oraz pełnego ofiarowania się Chrystusowi. I trzeba podnieść z przekonaniem, że takie wychowanie mogli odebrać adepci kapłaństwa od kierownika diecezji i zapewne szkoły biskupa Arona.

Aron był najpewniej z początku zakonikiem benedyktyńskim w Stablo, gdzie złożył swe śluby na ręce św. Poppona, tamtejszego opata (1020—1048), a stamtąd przeszedł do Brauweiler koło Kolonii, fundacji Ezzonidów, gdzie przebywała królowa polska Rycheza. Ona to, wraz z bratem Hermanem arcybiskupem kolońskim, dokonała wyboru Arona na biskupa dla ojczyzny swego syna Kazimierza. Kandydat na biskupa krakowskiego wyszedł więc z najsilniejszego wówczas ośrodka reformy w kościele, górującego nawet do czasu św. Leona IX nad samym Rzymem; Kolonia pod rządami Hermana, a później św. Annona (um. 1075), przewodziła w reformie Kościoła w Niemczech. Szczególną troską tamtejszych reformistów było staranie się o wysoki poziom duchowieństwa, regularne jego życie połączone z modlitwą i czystość obyczajów. Kraków stał się oazą wysokiej pobożności, w której się znalazł młody wychowanek szkoły katedralnej w Krakowie św. Stanisław.

MŁODOŚĆ

Czy krakowskie wykształcenie trywialne wystarczyło św. Stanisławowi? Jeżeli rozważymy, kim miał być w przyszłości Stanisław, mianowicie, że miał być biskupem w siedzibie królewskiej i pracować przy boku króla, dochodzimy do przeświadczenia, że musiał mieć studia zagraniczne. Biskupi byli w owym czasie niezbędni dla władców ze względu na swe wykształcenie, byli członkami rady królewskiej, a jeden z nich, zwykle stołeczny, był najbliższym doradcą monarchy. W ramach tej współpracy biskup prowadził korespondencję administracyjną i dyplomatyczną, niekiedy był znakomitym ekonomistą, a przede wszystkim posiadał pewną teorię kierowania państwem, zaczerpniętą z Pisma św., Ojców Kościoła i dekretów papieskich. Dzięki aktom, wydawanym przez władzę przy pomocy i za radą biskupów łagodniały obyczaje w kraju, społeczeństwo przesiąkało ideałami chrześcijańskimi. Żeby podołać tym zadaniom, biskup przebywający na dworze królewskim musiał się odznaczać wysokim wykształceniem i szeroką znajomością świata. Długosz podaje, że św. Stanisław kształcił się w Gnieźnie i Paryżu, co świadczy o tym, że za jego czasów szkoła gnieźnieńska cieszyła się wysokim poważaniem. Trudno jest przy-

jąc studia paryskie św. Stanisława, bo w połowie XI wieku szkoły paryskie nie miały jeszcze światowego rozgłosu. Studium paryskie zasknęło wtedy, gdy kierownictwo tamtejszej szkoły objął w r. 1098 jeden z założycieli scholastyki, Wilhelm de Champeaux (de Capellis).

W tym czasie, kiedy św. Stanisław mógł wyjechać za granicę, cieszyły się ogólną sławą trzy szkoły, jedna w Chartres, założona przez św. Fulberta, ucznia Gerberta z Aurillac (później papieża pod imieniem Sylwestra II), człowieka, który obudził ze snu intelektualnego Europę. Ta szkoła w Chartres jest pramacierzą cywilizacji matematyczno-technicznej dzisiejszego świata. Następną szkołę w Bec założył wędrowny nauczyciel sztuk wyzwolonych bł. Lanfranc z Pawii, a do rozkwitu doprowadził św. Anzelm z Aosty, ojciec scholastyki. Od X wieku do najsilniejszych szkół na zachodzie w Leodium (Liège), zwłaszcza pod Notkerem (um. 1008) i Wasonem (1042—1048). Szkoła leodyjska szczególnie słyneła w czasie starań o reformę kościelną. W r. 1046 na synodzie w Sutrii, na którym cesarz Henryk III po usunięciu Grzegorza VI i Benedykta IX papieżem mianował Suidgera biskupa Bambergu (przyjął imię Klemensa II), jedynym biskupem, który zaprotestował przeciw nominacji papieża przez cesarza, był Waso z Leodium. Archidiaconem Wasona, czyli jego zastępcą, był Fryderyk Lotaryński, przyjaciel Hildebranda, późniejszy papież Stefan IX. Zdetronizowany papież Grzegorz VI udał się na wygnanie w okolice Kolonii i w towarzystwie Hildebranda odwiedzał Liège. Ośrodek leodyjski tym się różnił od innych, że jako pierwszy rzucił hasło zupełnej niezależności Kościoła od władzy świeckiej i absolutnej jego wolności. Ideę tę przejął kleryk Hildebrandt, który później jako papież Grzegorz VII odmówił panującym prawa inwestytury biskupów przez podanie pierścienia i pastorału.

Ścisły związek Krakowa z Kolonią, w której Aron przyjął święcenia biskupie, pozwala wyrazić przekonanie, że pragnąc wysłać młodzież duchowną na studia, w tamtym kierunku ją zwracał. Upewnia nas w tym fakt, że następca Arona, biskup Suła, przy konsekracji przyjął drugie imię Lamberta, patrona miasta Liège. Tak samo i następca św. Stanisława nosił to samo imię, związane z Leodium. Miasto to pobratało się ze stolicą diecezji krakowskiej, dlatego zastanawiając się, dokąd biskup Aron wysłał św. Stanisława na studia, wskazać możemy tylko Liège. W tym mieście przy klasztorze benedyktyńskim św. Wawrzyńca znajdowało się studium externum, w którym przyjeżdżający na naukę mogli się kształcić. Studium to miało sławę światową.

Przebywając w Leodium św. Stanisław obserwował wydarzenia, które miały wielkie znaczenie w Kościele. Przede wszystkim ruch reformy kościelnej, której przewodził archidiacon tamtejszy Fryderyk Lotaryński. Z pewnością podziwiał zaprowadzoną wspól-

notę życia kapłanów (*vita communitatis*), którą głównie reprezentowała kongregacja duchowieństwa pod wezwaniem św. Marcina, skupiając się wokół późniejszej kolegiaty. Lotaryńczycy szczególnie podkreślali podniesienie poziomu życia moralnego tego duchowieństwa, które było związane z biskupem. O mury szkoły leodyjskiej obijał się roztrząsany w ośrodkach naukowych problem, czy wolno wprowadzać dialektykę do teologii w celu wyjaśniania prawd wiary. Św. Piotr Damiani, którego leodyjczyk papież Stefan IX mianował członkiem kolegium kardynalskiego, odniósł się do dialektyki niechętnie; twierdził, że pierwszym gramatykiem był szatan w raju, który przy pomocy logiki doprowadził pierwszych rodziców do grzechu. Mimo to w szkołach budził się ogromny entuzjazm dla badania praw logiki. Jeden z zapaleńców dialektyki, uczeń św. Fulberta z Chartres Berengariusz z Tours (999—1089) przy pomocy rozumowania doszedł do kontrowersji w dziedzinie sakramentologii, a mianowicie w sprawie realnej obecności Ciała i Krwi Pańskiej w Eucharystii. Pierwsza przeciw niemu wystąpiła szkoła leodyjska, a potem Lanfranc i św. Anzelm z Bec. Ten ostatni doprowadził do rozróżnienia zakresu rozumowania i wiary i na rolę dialektyki w teologii patrzył z optymizmem. Berengariusz, potępiony przez synody złożył później wyznanie przed papieżem Grzegorzem VII, który sędziwego teologa otoczył swą opieką. Św. Stanisław był świadkiem tego wielkiego sporu, który wstrząsnął umysłami teologów przez parę dziesiątków lat, počawszy od końca I połowy XI wieku.

Przypuszczalny pobyt św. Stanisława w Leodium nasuwa nam jeszcze inne skojarzenia. W r. 1008 umarł w tym mieście biskup Notker, wielki protektor nauk, przyjaciel św. Wojciecha, z którym się spotkał w Rzymie. Na wieść o męczeństwie misjonarza Prusów Notker postawił mu w swym mieście Kościół. Św. Stanisław w nadmozańskim sanktuarium św. Wojciecha widział część swej ojczyzny. Zapewne zainteresował się życiem świętego, którego mógł dobrze nie znać, bo rękopisy żywotów św. Wojciecha, pisane przez św. Brunona z Kwerfurtu, zostały z Polski wywiezione. Militarna pielgrzymka do grobu św. Wojciecha prowadzona w r. 1038 przez biskupa Sewera i kler praski w towarzystwie wojsk Brzetysława zabrała relikwie, złote paliotto Ottona III, złoty krzyż Bolesława Chrobrego i przyczyniła się do obniżania kultu św. Wojciecha w Gnieźnie i Polsce, zwłaszcza że działalność metropolii gnieźnieńskiej chwilowo zanikała. Św. Stanisław mógł przywieść z Leodium *Liber de passione martyris*, opisujący męczeństwo św. Wojciecha, przybycie Ottona III do Gniezna i założenie metropolii polskiej przy grobie umęczonego biskupa. Kto wie, czy odnowienie kultu św. Wojciecha i jego metropolii nie wziął św. Stanisław za cel życia i dokonał tego, gdy został biskupem krakowskim. *Liber de passione martyris* zaginął, ale znaj-

dował się w Krakowie w czasach bliskich św. Stanisławowi, bo treść jego wykorzystał kronikarz Gallus, piszący swe dzieło w początkach XII wieku na zamku krakowskim.

Wysoki poziom nauki (w Liège uczono nawet greki) i środowisko niezwyklej kultury intelektualnej mogło znakomicie przygotować św. Stanisława do przyszłego urzędu biskupa krakowskiego. Według *III Katalogu biskupów krakowskich* bp Suła-Lamberta (1061—1071) miał wezwać św. Stanisława ze studiów do Krakowa. Jest to zapewne kombinacja autora *Katalogu*, ale wydaje się pewne, że za czasu tego biskupa św. Stanisław był już zatrudniony przy katedrze krakowskiej. Pewne jest też chyba, że kontakt Krakowa z Kolonią i Leodium nie ustawał i w dalszym ciągu młodzieńcy wytypowani przez księcia Kazimierza, czy jego syna Bolesława (od 1058), jak również przez biskupa Arona wyjeżdżali na studia i tamte strony. Jeszcze biskup Aron (um. 1059) chcąc podnieść poziom duchowieństwa polskiego nakładał mu obowiązki odmawiania pacierzy kapłańskich. *Trzeci Katalog biskupów krakowskich* powiada, że Aron wziął wzór od zakonników recytowania psalmów gradualnych i zaprowadził ten zwyczaj wśród duchowieństwa świeckiego. Niezawodnie założył przy katedrze za wzorem stron rodzinnych kongregację kanoniczną duchownych, przyjmującą sposób życia wspólnego i rządzącą się regułą ogłoszoną w r. 817 w Akwizgranie. Ze wspólnymi modlitwami łączyła się zachęta do kontemplacji, ascezy i działalności kaznodziejskiej. Wzorem doskonałości było naśladowanie życia Jezusa Chrystusa.

Życie diecezji krakowskiej koncentrowało się wówczas wokół katedry Chrobrowskiej, której budowa zaczęta około r. 1020, przeciągała się do czasów biskupa Arona. Za jego sprawą poświęcona została pod wezwaniem św. Gereona, jednego z patronów Kolonii, w której biskup był konsekrowany. W niej spoczął pierwszy z władców polskich rezydujących w Krakowie Kazimierz Odnowiciel (1058), a rok później (1059) zmarły *in odore sanctitatis* biskup krakowski Aron. Po śmierci Arona ówczesny książę Bolesław Śmiały mianował biskupem krakowskim Sułę-Lamberta (1061). Jak wskazuje przybrane imię patrona Liège, Suła również studiował w leodyjskiej szkole. Św. Stanisław odznaczający się wysokimi walorami osobistymi i starannym wykształceniem stanął po przybyciu do Krakowa przy boku swego biskupa. Był szczególnie predysponowany do prowadzenia szkoły katedralnej, prowadzenia biblioteki, która za obu leodyjczyków znacznie wzrosła. Zaprowadzono *Rocznik krakowski* w celu notowania najważniejszych wydarzeń; do tego *Rocznika* Stanisław, zostawszy później biskupem krakowskim, dołączył *Kalendarz krakowski*, w którym pierwszą zapiską była notatka o jego własnej śmierci 11 kwietnia 1079 r., a dwa lata później została zaznaczona śmierć króla Bolesława Śmiałego 3 IV 1081 r. Pracując w ośrodku diecezjalnym krakow-

skim brał udział we wspólnocie życia duchowieństwa katedralnego. Zdolnego i wykształconego młodzieńca ksiązę Bolesław zawezwał do zespołu swoich kapelanów, z czym była związana służba w kancelarii książecej przy biskupie Sule-Lambercie. Swą pracą tak się przysłużył interesom krajowym, że po śmierci Suły (1071) Bolesław Śmiały postanowił go powołać na stolicę krakowską. Dzięki działalności Suły-Lamberta i znakomitemu wykształceniu oraz przygotowaniu św. Stanisława Kraków stał się najdalszą na wschód wysuniętą placówką reformy kościelnej i to w najszlachetniejszym, bo lotaryńskim wydaniu.

BISKUPSTWO

Po nominacji książecej św. Stanisław wszczął starania w celu otrzymania sakry biskupiej. Wprawdzie katedra gnieźnieńska ze zniszczonym grobem św. Wojciecha po odpowiednim oczyszczeniu i odnowieniu została w r. 1064 uroczystie rekoncyliowana, lecz biskup tamtejszy nie miał paliusza i nie wykonywał władzy metropolitalnej. Według świadectwa papieża Grzegorza VII biskupi polscy udawali się po sakrę do obcych metropolitów. Św. Stanisław pominął arcybiskupa magdeburskiego ze względu na ustawiczne zakusy tej stolicy przyłączenia do swej jurysdykcji Kościoła polskiego, a prawdopodobnie zwrócił się do dobrze znanej sobie Kolonii, której arcybiskup św. Annon objął w r. 1072 regencję państwa po śmierci Adalberta z Bremy. Św. Stanisław miał sytuację ułatwioną, bo w Kolonii otrzymał inwesturę od nowego regenta cesarstwa i zarazem konsekrację za rządów papieża Aleksandra II, który dzięki poparciu Annona został uznany przez Niemcy przeciw schizmatykowi Cadalousowi. Ówczesne Cesarstwo popierało reformę kościelną w dziedzinie celibatu duchowieństwa, w czym prym wiedli arcybiskupi kolońscy: dawniej Herman, a obecnie św. Annon (um. 1075). Oczywiście starali się oni konsekrować biskupów, którzy byli zwolennikami tejże reformy. Do Kolonii udał się po sakrę i poprzednik św. Stanisława, na co wskazuje fakt, że przy konsekracji przyjął drugie imię Lambert, związane z prowincją kolońską.

Konsekrowany w r. 1072 biskup Stanisław objął opiekę duszpasterską nad wielkim obszarem diecezji krakowskiej. Terytorium jej wynosiło 55 000 km². W granicach ówczesnej Polski żyło około milion ludzi, z tego nowy biskup miał pod swoją opieką duszpasterską najwyżej około dwieście tysięcy diecezjan. Najgęściej była zaludniona ziemia krakowska z oświęcimską, proszowską, wiślicką, sandomierską, tak że trójkąt Kraków — Zawichost — Kielce stanowił główne jądro diecezji. I tu najwięcej stało kościołów. Na prawym brzegu Wisły zaludnienie z małymi wyjątkami było

ogromnie rzadkie. Na terenie diecezji górował krajobraz leśny. Wśród lasów kryły się okręgi duszpasterskie, które były główną ramą wiejskiego życia. Pierwsze kościoły na podgrodziach budowało państwo, ale już w czasach św. Stanisława pojawiła się inicjatywa ze strony wielmożów budowy osobnych kościołów dla ludności swych majątków. Moźni panowie uważali kościół za swoją prywatną własność, dlatego zabierali wszelkie offertoria kościelne, ale dawali kapłanom utrzymanie. Jedenastowieczne kościółki były prawie wszystkie drewniane, a mieściło się w nich od 300—500 ludzi. Przez osiedlanie się księży na wsiach nastąpiło duchowe i doczesne zespolenie kapłana z wiernymi, co sprawiło, że kultura ludu polskiego otrzymała głębokie i trwałe znamię orientacji chrześcijańskiej, tak w swoich podstawach, jak i w najrozmaitszych jej przejawach.

Kościółów posiadał św. Stanisław tak grodowych na utrzymaniu księcia, jak i wiejskich utrzymywanych przez wielmożów około 100, duchowieństwa około 200 księży. Przy większych kościołach grodowych mieszkało po kilku kapłanów, a przy kościołach wiejskich zawsze 1 ksiądz. Poziom duchowy tych księży był różny: grupki kapłanów mieszkających po grodach prowadziły życie wspólne, społecznie odprawiały ćwiczenia duchowne, zachowywały prawa beżżeństwa, podczas gdy księża wiejscy oddawali się pracy na roli przydzielonej im przez pana, nie zachowywali celibatu, nie okazywali zainteresowań intelektualnych. Najwięcej duchowieństwa liczył sam Kraków; na dworze księcia, w otoczeniu biskupa, w zgromadzeniu kanonicznym przy katedrze, w innych zgromadzeniach przy wielu kościołach (40—50). Do stanu duchownego przygotowywała szkoła katedralna, a także grupy kanoniczne po większych grodach.

Zostawszy biskupem krakowskim św. Stanisław postawił przed sobą szereg zadań, które miał przeprowadzić, by diecezję krakowską przepoić duchem chrześcijańskim.

W zakresie organizacji diecezji pierwszą troską jego było zakładanie nowych placówek duszpasterskich i budowa nowych kościołów w porozumieniu z właścicielami majątków, konserwowanie ich i przydzielanie z okazji teże konsekracji wiejskiemu kapelanowi odpowiedniego utrzymania. Wtedy prawdopodobnie powstała parafia w rodzinnej miejscowości biskupa w Szczepanowie. Według tradycji zapisanej przez Wincentego z Kielc św. Stanisław postawił kościół drewniany pod wezwaniem św. Marii Magdaleny i sam go poświęcił. Kościół ten ze starości (liczył około 150 lat) zawalił się za czasów biskupa Iwona Odrowąża (1218—1229). Wincenty z Kielc zwiedzając ten kościół powiedział w nim do ludu kazanie. Uposażenie parafii, opisane przez Jana Długosza, wskazuje na wielką jej starożytność. Zaopatrzenie instytucji kościelnych leżało wówczas w rękach króla. Jedyłą możliwością wy-

jaśnienia legendy piotrawińskiej jest zaniedbanie przez Bolesława uposażenia parafii w tamtejszej królewszczynie.

W większych środowiskach popierał życie kanoniczne kleru we współpracy z Bolesławem Śmiałym, dbał o rozwój zakonów, bo klasztory były wówczas najsilniejszą manifestacją chrześcijaństwa w terenie, stanowiły sanktuaria modlitwy dla okolicznej ludności, silnie wpływały na rozwój obyczajów chrześcijańskich wśród wiejskiego ludu.

Drugim celem działalności św. Stanisława było przywrócenie ładu hierarchicznego w Polsce. Polska była zhołdowana Cesarstwu, dlatego książę polski wyznaczając biskupa posyłał go do dworu cesarskiego po inwestyturę. Wiemy, jaką podróż w związku z biskupstwem praskim odbył św. Wojciech; mianowany przez księcia Bolesława wyjechał do Werony po inwestyturę cesarską, aby stamtąd udać się do Moguncji w celu odebrania sakry biskupiej od swojego metropolity, a potem wrócić do Pragi. Polska nie miała metropolity od czasu, kiedy po trudnym zjednoczeniu Polski rozbitej w r. 1031 przez najazdy nieprzyjacielskie, Mieszko II ukląkł 7 VII 1032 r. przed cesarzem Konradem II w Merseburgu, oddał mu insygnia królewskie i zrzekł się królewskiego tytułu, stał się wasalem Cesarstwa i płatnikiem trybuntu. Konsekwencją tego było postanowienie, że cesarz nikomu nie udzieli inwestytury na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ażeby zupełnie zniweczyć możliwość koronacji królewskiej polskiego władcy na przyszłość. Była to zemsta za dwie odbyte na początku jego panowania (1024—1039) koronacje Bolesława Chrobrego i syna Mieszka II. Nie było to jednak zniesienie arcybiskupstwa, bo tu nie zaszła żadna interwencja papieska. Bulla, wydana rzekomo przez papieża Benedykta IX przy konsekracji Arona w Kolonii w r. 1046, i ustanawiająca arcybiskupstwo w Krakowie jest falsyfikatem. W tej trudnej sytuacji Kazimierz Odnowiciel prosił dla biskupa krakowskiego paliusz i zezwolenie na konsekrowanie biskupów, czego w owych czasach bez paliusza nie wolno było dokonywać. Był to jednak przywilej personalny, od którego pochodzi nazwa arcybiskupa dawana Aronowi w katalogach biskupów krakowskich.

Słowa oburzenia kierowane w stronę następcy Arona Suły--Lamberta, że zaniedbał po śmierci poprzednika prosić o insygnia archiepiscopatus i utracił tytuł arcybiskupa dla stolicy krakowskiej, nie mają słusznych podstaw.

Zamysł uporządkowania organizacji kościelnej w Polsce wyszedł zapewne w ramach współpracy z monarchą od św. Stanisława. Pragnął on przywrócić świetność gnieźnieńskiej metropolii, której założenie tak pięknie opisał św. Bruno z Kwerfurtu. W tym celu przy końcu r. 1074 św. Stanisław jako kierownik kancelarii królewskiej zredagował i wspólnie z królem wysłał do papieża

Grzegorza VII list, przedstawiający stosunki kościelne w Polsce z prośbą o ich uregulowanie. Sam list się nie zachował, ale z odpowiedzi papieskiej z dnia 20 IV 1075 poznajemy, jaka mogła być jego treść.

Z tenoru dokumentu wynika, że żaden obcy metropolita nie rozciągał władzy nad Polską, ale brak w Polsce metropolity powodował chaos w życiu religijnym kraju. Biskupi mianowani przez księcia, musieli się w okresie zwierzchnictwa cesarskiego udawać do cesarza po inwestyturę i zarazem po sakrę do jednego z niemieckich metropolitów, (Kolonja, Moguncja, Salzburg, z wykluczeniem może Magdeburga) na skutek czego nie mieli nad sobą żadnego zwierzchnika i nie czuli się związani żadną zależnością, co oczywiście sprzeczne było z prawem kościelnym.

Nawet św. Stanisław, który zajmował wówczas stolicę biskupią znajdującą się w sąsiedztwie dworu królewskiego, nie posiadał należytego autorytetu, aby ówczesny mały episkopat polski zjednoczyć. Odnowienie jednakże gnieźnieńskiej metropolii w Polsce stało się wówczas możliwe, dzięki temu, że Polska ówczesna stała się niezależną od Cesarstwa. Bolesław Śmiały zlekceważywszy cesarską miśnieńską (1071) mediację ugody księcia z Czechami, najechał ku oburzeniu Henryka IV kraje czeskie (1072) i sprzymierzywszy się ze zbuntowanymi w r. 1073 przeciw cesarzowi Sasami stał się suwerennym władcą Polski. Tylko w takiej sytuacji mógł się Śmiały odważyć na reorganizację wbrew woli cesarza Kościoła polskiego, a nawet powziąć zamiar królewskiej koronacji, z której abdykował Mieszko II w r. 1032 w Merseburgu; wszak jedynie nowo mianowany metropolita mógł nałożyć koronę Bolesławowi.

Rok 1075 rozpoczął się w Kościele znanym synodem postnym w Rzymie, na którym Grzegorz VII nie tylko ponowił dekrety przeciw symonii i klerogamii, ale dołączył do nich zakaz przyjmowania inwestytury kościelnej z rąk świeckich, co wkrótce wywołało wielką burzę w świecie chrześcijańskim. W związku z tym synodem Grzegorz VII ogłosił swój *Dictatus papae*.

Zgodnie z przyrzeczeniem danym w liście z dnia 20 kwietnia 1075, Grzegorz VII przysłał zapewne w maju tegoż roku swoich legatów do Polski w celu zadość uczynienia żądaniom królewskim. Legaci spotkali się z królem i ze św. Stanisławem. Przedmiotem rozmów na pierwszym miejscu były zapewne postępowania ostatniego synodu rzymskiego, a następnie przystąpiono do nowej organizacji metropolii na podstawie lektury żywotu św. Wojciecha, którego tekstu zapewne dostarczył św. Stanisław. Wyznaczono arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Drugą sprawą omawianą z legatami było powiększenie liczby biskupstw polskich. Poza Śląskiem i ziemią krakowską istniały dwie stolice diecezjalne w Gnieźnie i Poznaniu. Legaci, dzieląc

gnieźnieńską i poznańską, ustanowili dwie nowe diecezje w Płocku i na Kujawach. Stara baza misyjna dla wschodnich ziem w okręgu czerskim pozostała nadal — jak dotychczas — pod opieką biskupstwa poznańskiego. Krakowskiego biskupstwa nie podzielono z tej racji, że ziemia lubelska nie nadawała się ze względu na rzadkość zaludnienia do tworzenia tam biskupstwa. Św. Stanisław pozostał jak dawniej w Krakowie.

Z okazji przyjazdu legatów św. Stanisław zetknął się z problemem ekumenicznym. Było to związane z wypędzeniem z Kijowa w r. 1073 wielkiego księcia Izjasława, męża ciotki królewskiej Gertrudy. Przybył on na dwór Bolesława Śmiałego, lecz książe zawiedziony, że na Rusi stracił wiernego sprzymierzeńca przyjął go niechętnie, a nawet zabrał mu część przywiezionych skarbów. Izjasław udał się na Zachód, skąd wysłał swego syna Jaropełka Piotra do Grzegorza VII i za jego pośrednictwem oddał Ruś w opiekę św. Piotra. Sprawę zrabowanych skarbów poruszył papież w swym liście pisanym do Bolesława i prosił i upominał, aby dla miłości Bożej i św. Piotra oddał ruskiemu wszystko, co mu niesprawiedliwie zabrał. Zapewne i sprawę unijną poruszyli legaci w rozmowach krakowskich, bo rzeczywiście była ona związana z wprowadzeniem Izjasława z powrotem do Kijowa.

Po odjeździe legatów doszły do Krakowa wiadomości o wypadkach w Niemczech. Synod państwowy odbyty dnia 24 stycznia 1076 r. w Wormacji ogłosił list otwarty 26 biskupów niemieckich pod przewodnictwem legata, (który zdradził Grzegorza VII) kardynała Hugona z Remiremont (zwanego Candidus), w którym zarzucił Grzegorzowi VII uzurpację godności papieskiej, a Henryk IV polecił mu jako niszcycielowi Kościoła Chrystusowego, zdrajcy (traditor) Rzymskiego Państwa, fałszywemu mnichowi opuścić tron papieski, Rzymian zaś wezwał do wyboru nowego papieża. W odpowiedzi na to Grzegorz VII w lutym 1076 rzucił na Henryka klątwę i uwolnił poddanych od złożonej mu przysięgi. Te wydarzenia bardzo osłabiły pozycję niemieckiego władcy, tym bardziej, że książęta niemieccy, zebrawszy się w październiku w Tribur, orzekli, iż Henryk IV straci koronę, jeżeli do roku nie zostanie zwolniony z klątwy; ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie miało zapaść na początku r. 1077 w Augsburgu. Wspierany zapewne radą św. Stanisława Bolesław Śmiały postanowił wykorzystać tę sytuację do odzyskania koronacji królewskiej, do której dało podstawę odnowienie metropolii gnieźnieńskiej i porozumienie z papieżem Grzegorzem VII. Uroczystość przygotowano na dzień Bożego Narodzenia 1076 r. Nie wiadomo, gdzie się ta koronacja odbyła w Gnieźnie czy w stolicy, bo sam fakt przechowywania nowo sprawionych insygniów w bezpieczniejszym Krakowie nie przesądza tego, że w tym mieście musiała się ta koronacja odbyć. W koronacji brał udział zapewne cały ów-

czesny episkopat polski; liczba podana przez niemieckiego kronikarza Lamberta z Hersfeldu 15 biskupów jest przesadzona, bo na pewno żaden z biskupów niemieckich (nawet z Saksonii) na tę koronację nie przyjechał. Bez wątplenia św. Stanisław brał udział w tej uroczystości obok arcybiskupa. W czasie przygotowań do tej koronacji umarł w Kijowie książę Światosław, który w r. 1073 wypędził wuja królewskiego Izjasława z tronu wieloksiążęcego. Na jego miejsce wstąpił Wszewołod. Pojawiło się okazja interwencji i ponownego osadzenia w Kijowie Izjasława z ciotką Gertrudą Mieszkówną, tym bardziej, że po Canossie (28 I 1077) i wyborze przez książąt w Forchheim 18 III 1077 antykróla Rudolfa szwabskiego, cesarstwo niemieckie zostało rozbite i już więcej Śmiałemu nie zagrażało od Zachodu. Na razie wiosną wyruszono na Węgry, gdzie umarł Gejza (25 IV 1077) i trzeba było czym prędzej pomóc kuzynowi św. Władysławowi przeciw Salomonowi, żonatemu z siostrą cesarską Judytą. Po powrocie z Węgier Bolesław przygotował wyprawę ruską. W jesieni król Polski bez trudu wprowadził Izjasława i Gertrudę do Kijowa. Według świadka świeżej tradycji tych czasów kronikarza Wincentego Kadłubka król długi czas przebywał na Rusi. Zapewne założył tam leże zimowe, a w ciągu roku 1078 wobec zawziętych i srogich wojen domowych, do których włączali się i Połowcy, chronił swego wuja, który jednakże wspomagając Wszewołoda zginął 3 X 1078 koło wsi Nieżatynna Niwa. Zdaje się, że król postanowił jeszcze raz przezimować na Rusi, co się stało pośrednią przyczyną tragicznego upadku jego panowania, a następnie wygnania. Dłuższa nieobecność władcy w kraju spowodowała powstanie poddanych, a na wieść o tym dezercję rycerstwa. Na tym tle zrodził się konflikt między królem a możną warstwą społeczeństwa, który doprowadził do różnych form spisku i sprzysiężeń, krwawo tłumionych przez popędliwego monarchę. Ta sytuacja stała się theatrum wystąpienia św. Stanisława, biskupa stolicy Polski.

W czasie nieobecności króla biskup Stanisław zapewne doglądał budowy katedry wawelskiej, zaczętej przez króla. Była ona wznoszona na innym miejscu niż pierwsza, znana już nam katedra chrobrowska, mianowicie poniżej wzgórza zamkowego nad wąwozem przecinającym w poprzek górę grodu krakowskiego. Nowej krypcie nadał wezwanie św. Leonarda, patrona Kolonii, w której — jak okoliczności na to wskazują — był konsekrowany na biskupa. W czasie budowy nowej nabożeństwa były odprawiane jeszcze w starej katedrze pod wezwaniem św. Gereona. Ukończenie katedry nad wąwozem nastąpiło już po śmierci św. Stanisława za rządów księcia Władysława Hermana. Konsekracja trzeciej z rzędu katedry krakowskiej nastąpiła około 1085 za biskupa Lamberta. W środku tej katedry zostało pochowane ciało św. Stanisława, przeniesione przez tegoż biskupa w r. 1088 ze Skałki.

Z zastępami rycerstwa polskiego wyjechała z Krakowa księżna Gertruda Piastówna, która przez cztery lata (1073—1077) przebywała na Wawelu pod kierownictwem duchowym św. Stanisława. Wyrazem jej żarliwej pobożności i szkoły ascetycznej św. Biskupa jest jej modlitewnik, zachowany do dziś w Cividale. Wspomnienie św. Stanisława zachowała na całe życie, bo więcej z Rusi do Polski nie wróciła; przeżyła śmierć męża Izjasława i syna Jaropełka Piotra. Umarła w późnej starości 4 I 1108, przekazując przed śmiercią swój modlitewnik wnuczce Zbysławie, która wyszła za Bolesława Krzywoustego.

Dalej śladem myśli i stylu św. Stanisława mogą być ustępy listu skierowanego przez Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego, w którym zdanie opisujące stan Kościoła w Polsce (o braku metropolity i małej liczbie biskupstw) zostały przyjęte w supliki wysłanej do Rzymu z Krakowa, a pisanej przez św. Stanisława. Dziełem zapoczątkowanym przez św. Stanisława jest *Kalendarz kapitulny krakowski*, w którym pierwszym zapisem jest wiadomość o śmierci św. Stanisława. Widoczną jest rzeczą, że ta księga liturgiczna, która później stała się „małym Długoszem” polskiej historii średniowiecznej, musiała być założona niedługo przed śmiercią św. Stanisława.

W swej działalności biskupiej św. Stanisław niechybnie ulegał formom duchowości, jakie poznał w czasie studiów w Lotaryngii. Głównym przedmiotem pobożności była, jak u Grzegorza VII, postać Zbawiciela i kontemplacja tajemnic Jego życia. Św. Anzelm z Bec wskazywał, że rozmyślanie nad zdarzeniami z życia Chrystusa jest najdoskonalszym sposobem modlitwy i najpewniejszą drogą do mistycznej kontemplacji. Ludzie średniowiecza spojrzeli wówczas na krzyż i mękę Chrystusa oczyma pełnymi współczucia dla cierpień Zbawiciela. Umysł ludzkie pociągała koncepcja, że Chrystusa można nie tylko uwielbiać jako Boga, ale miłować jako brata w człowieczeństwie. Z tym się łączyło i nabożeństwo do N. Maryi Panny nie tylko jako królującej z Chrystusem, ale i najlepszej Matki chrześcijan. W czasie studiów św. Stanisława cały świat intelektualny Europy zachodniej poruszyła polemika z Berengariuszem z Tours w sprawie realnej obecności Ciała i Krwi Pańskiej w Najświętszym Sakramencie. Dyskusja ta zbliżyła społeczność chrześcijańską do Eucharystii, zachęciła do uczestniczenia we Mszy św. i przyczyniła się do lepszego zrozumienia Sakramentu Ołtarza.

W połowie XI w. rozwinął się we Francji wielki kult św. Marii Magdaleny, koncentrujący się w jej sanktuarium w Vezelay, w Burgundii. Kult tej świętej najwięcej u nas się szerzący w Krakowskim mógł wziąć początek od Szczepanowa, gdzie tej świętej św. Stanisław postawił kościół. Stojąca na Kalwarii Magdalena zbliżała do Ukrzyżowanego, głosiła Jego Zmartwychwstanie jako

apostola Resurrectionis. Sama pokutnica nie tylko zwiastowała miłosierdzie dla pokutujących, ale także była patronką życia pustelniczego lub ujętego w regułę kanoniczną. Była opiekunką tych, którzy się poświęcili życiu w doskonałości. Kult św. Leonarda, wprowadzony prawdopodobnie przez św. Stanisława w starszej krypcie katedry wawelskiej, był specyficznie ludowy. Św. Leonard był patronem bydła i gospodarstw wiejskich.

Jaki był wpływ działalności św. Stanisława na ethos Kościoła w Polsce? Za rządów św. Stanisława kościół krakowski przoduje w dziele reformy. Ale jak za czasów św. Stanisława krakowska stolica promieniuje w stronę Gniezna, odnawiając tam metropolię, tak i w XII w. spotykamy współdziałanie uczonego Mateusza krakowskiego i kulturalnego Janika gnieźnieńskiego, obu kollokatorów w *Kronice* Kadłubka. Gdy Wincenty Kadłubek opisuje wspaniałość życia św. Stanisława w swej *Kronice*, w Gnieźnie powstają monumentalne drzwi z historią św. Wojciecha. W Krakowie po raz pierwszy przeprowadza się wolną elekcję biskupów błog. Wincentego Kadłubka, w Gnieźnie działa arcybiskup Henryk Kietlicz, utrwalający dzieło reformy kościelnej. W czasie kanonizacji św. Stanisława, przeprowadzonej za sprawą biskupa krakowskiego Prandoty i arcybiskupa gnieźnieńskiego Gedki, ostatecznie się spełnia dzieło reformy gregoriańskiej w Polsce.

Odtąd św. Stanisław jest patronem czystości i wolności Kościoła w Polsce, gorącej miłości ojczyzny, wskazując piękno życia oddanego Bogu w ofierze i oczekiwaniu przyszłego szczęścia.

MECZEŃSTWO

Harmonijna współpraca między królem Bolesławem Śmiałym a biskupem krakowskim św. Stanisławem zakończyła się w roku 1079 konfliktem, w wyniku którego pierwszy stracił królestwo, a drugi życie. Wyjaśnienia tego konfliktu polska nauka historyczna poszukuje w trzech źródłach, pisanych w XII wieku, mianowicie w *Kronice* Anonima Galla, liście papieża Paschalisa II i w *Kronice* mistrza Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego.

Autor pierwszego dzieła, mnich cudzoziemiec, nazywany Galusem dlatego, że prawdopodobnie pochodził z Francji, świadomie uchylił się od wyjaśnienia tej sprawy w swej pisanej około r. 1113 *Kronice*, chyba z zalecenia Awdańców, którzy mieli wówczas wielkie wpływy na dworze Bolesława Krzywoustego, krótko tylko relacjonując, iż król nie powinien mścić cielesnie zdrady (*traditio*) biskupa, wydając go na obcięcie członków. Drugie źródło, list Paschalisa II, ma rzekomo świadczyć, że do potępiającego Stanisława wyroku królewskiego miał się dołączyć i arcybiskup gnieźnieński. I tu nie znajdujemy wyjaśnienia konfliktu Stanisława z królem.

Dopiero piszący przy końcu XII w. (około 1200) mistrz Wincenty podał dokładniejszy opis przyczyn i przebiegu tego tragicznego zatargu; opowieść Kadłubkowa spotykała się jednak od początku XIX w. wśród ludzi nauki na ogół z niedowierzaniem, dlatego zasłona tajemnicy zawieszona przez Galla nad faktem starcia biskupa z królem ciągle pozostawała aż do ostatnich czasów nie uchylona.

W pierwszym rzędzie trzeba przeanalizować tekst Galla i odczytać wiadomości, jakie on zawiera:

„Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit eiectus, longum enarrare. Sed hoc dicere licet, quod non debuit christus in christum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, cum peccato peccatum adhibuit, cum pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus”.

W tekście tym czytamy, że 1) św. Stanisław dopuścił się zdrady, 2) król za to ukarał św. Stanisława obcięciem członków, 3) zdrada św. Stanisława nazywa się grzechem, ale i wykonanie kary przez króla również nazywa się grzechem. 4) Królowi, będącemu pomazańcem, (christus) nie wolno było na biskupie, który także był pomazańcem, za jakikolwiek grzech wykonywać kary cielesnej. 5) Gallus nie wymawia, nie usprawiedliwia biskupa zdrajcy, ale też nie może się pogodzić z tak ohydny wykonywaniem kary przez króla. 6) Autor łagodnie traktuje zdradę i grzech św. Stanisława; nie wymawia go, nie chce usprawiedliwiać, bo widocznie takie usprawiedliwienie było możliwe, ale za to ostro potępia króla: nie powinien był (non debuit), jego uczynek nazywa nie tylko grzechem, ale i szpetną zemstą (vindican-tem sic se turpiter). 7) Przyczyn wypędzenia króla z kraju było wiele (dużo byłoby o tym do opowiadania), ale kaźń wykonana na biskupie szczególnie królowi zaszkodziła.

Trzeba dodać, że *peccatum* trzeba brać w znaczeniu przestępstwo, przewinienie, występki, nie w znaczeniu ściśle teologicznym. Tekst Galla nie dopuszcza wykonania na biskupie żadnej kary cielesnej, ale z tego wynika, że biskup mógł być ukarany więzieniem lub wygnaniem.

Drugim źródłem, które niestety historycy starają się powiązać ze sprawą św. Stanisława, jest list papieża Paschalisa II (1099—1118), którego zachowane kopie (oryginał zaginął) różnie są adresowane, między innymi czytamy kilkakrotne skierowanie „Polonesi archiepiscopo”. Wysyłka listu do „polskiego arcybiskupa” wydaje się dziwna, spodziewalibyśmy się raczej adresu: „Gnenezni archiepiscopo”; samo to czyni oznaczenie odbiorcy listu podejrzanym. W liście tym, pisanym około 1115 r. papież zarzuca

arcybiskupowi, że pod wpływem swego króla i jego rady nie chce złożyć przysięgi przepisanej przy odebraniu paliusza. Następny zarzut zwrócony do adresata brzmi: „Czyż nie twój poprzednik bez wiedzy rzymskiego papieża skazał biskupa? (Nonne praedecessor tuus praeter Romani Pontificis conscientiam damnavit episcopum?) A cóż dopiero powiedzieć o przenosinach biskupów, które u was nie pod powagą papieską się dokonują, lecz na skinienie władcy (nutu regio)?” Arcybiskupem, do którego list został zwrócony, miał być Marcin, który na stolicy gnieźnieńskiej zasiadał w latach 1092—1118. Jego poprzednik miał brać udział w sądzie św. Stanisława. Wyrok królewski na biskupa Stanisława był wobec tego poparty orzeczeniem kościelnym najwyższego dostojnika kościelnego w Polsce, który podzielał zarzuty i punkt widzenia swego władcy odnośnie do św. Stanisława i był może świadkiem krwawego rąbania członków krakowskiego biskupa. Gdyby tak było, to wyrok sądowy, wydany z udziałem arcybiskupa, byłby godny najwyższej czci. A więc skąd „turpis vindicta?” Dlaczego przez wykonanie legalnego wyroku, ogłoszonego przez trybunał królewski i instancję kościelną król tak sobie pogorszył sytuację, że go wyrzucono z kraju?

W gruncie rzeczy papieżowi nie chodziło o kondemnatę, czyli — jak z tekstów analogicznych wynika — depozycję biskupa, bo w okresie procesu reformy kościelnej całe dziesiątki biskupów usuwano, nieraz sama Stolica apostolska to polecała, lecz cały nacisk wyżej wymienionego zdania jest położony na słowach „praeter Romani Pontificis conscientiam”, czyli, że bez wiedzy papieża nie wolno żadnego biskupa usuwać. Trzecia sententia *Dictatus papae* głosi: „tylko on sam (papież) może biskupów składać z godności lub do nich przywracać”, a zdanie trzynaste tegoż *Dictatus* przypomina, że „jemu (papieżowi) wolno w razie potrzeby biskupów z miejsca na miejsce przenosić”. Jeślibyśmy chcieli odnieść ten list do Polski, to natknęliśmy się na duże trudności interpretacyjne. Nic nie wiadomo o jakimś opornym stanowisku Bolesława Krzywoustego w stosunku do Stolicy apostolskiej. Skoro tylko ten książę objął rządy (1102), zaraz wysłał biskupa krakowskiego Baldwina do Rzymu, gdzie tenże przyjął sakrę od papieża Paschalisa II. Gdy zaszła potrzeba usunięcia dwóch biskupów, powiadomił o tym Stolicę apostolską, która w r. 1104 przysłała legata Gwalona biskupa z Beauvais, aby w jej imieniu dokonał wymaganej depozycji. I nie wiadomo o jakichkolwiek przenosinach biskupów za czasów Bolesława Krzywoustego. Pierwszym biskupem, który został w polskim Kościele przeniesiony, był Robert, biskup wrocławski, już po śmierci Krzywoustego, za Władysława, księcia śląskiego i krakowskiego, osadzony w Krakowie (1142). List Paschalisa II porusza sprawy w stosunku do hierar-

chii polskiej nieaktualne, nie odnosi się więc do Polski, ani nie porusza odległej już o 35 lat sprawy św. Stanisława.

Trzecim źródłem do historii męczeństwa św. Stanisława jest pisanu w cieniu katedry krakowskiej wspomniana już *Kronika* Wincentego Kadłubka, urodzonego mniej więcej 70 lat po śmierci św. Stanisława, biskupa, który miał możność czerpać ze źródeł tradycji na miejscu męczeństwa, to jest w Krakowie, ale także i w stronach rodzinnych. Urodzony w Kargowie koło Stopnicy, gdzie najęściej w południowej Polsce mieszkała ludność i najliczniej gnieździły się dworzyszczu rycerskie, chłonał w latach dziecinnych wiadomości o wypadkach roku 1079 od wnuków albo od długowiecznych synów tych rycerzy, którzy brali udział w wydarzeniach 1079 roku. Wyprawy rycerskie, stosunek króla do rycerzy, powodzenia i klęski rycerskiego zawodu utrzymywane były w żywej pamięci rodzinnego domu, dlatego w opowiadaniach Wincentego mimo oplecenia ich stylistycznymi popisami XII-wiecznego humanisty, znajdujemy zasadnicze jądro historycznej prawdy. Wincentego, który obrał ten rodzaj literackiego opracowania swej historii, nie można uważać za świadomego kłamcę.

Ze swego dworca na górze wawelskiej, gdzie w czasach piastowskich mieszkali biskupi krakowscy, św. Stanisław z niepokojem śledził, jak chłopi, zapewne po ukończeniu robót polnych, jesienią 1078 roku poczęli wszczynać pod nieobecność rycerzy, przebywających na wyprawie ruskiej gromadne rozruchy. Być może, że za pośrednictwem duchowieństwa, rozmieszczonego w terenie, w grodach i w kaplicach budowanych przez rycerzy, starał się te chłopskie poruszenia uspokoić. Chłopi zajmowali dwory rycerskie, w których mieszkali opuszczone przez ojca rodziny; nietrudno było w takiej sytuacji dorobić do tej sprawy wątek erotyczny ze względu na stykanie się okupantów z osamotnionymi żonami rycerskimi. Obawiając się słusznej ostrej reakcji rycerstwa na to postępowanie, pospiesznie na nowo obwarowywali zajęte grody, aby stawić czoło warstwie rycerskiej i wytargować spełnienie swych postulatów mających na celu ulżenie ich doli wobec coraz mocniejszego ich uzależnienia od uprzywilejowanej części społeczeństwa. Chodziło o ulżenie ciężarów, wolność przenoszenia się i możność swobodnego doboru małżeńskiego. Na wieść o chłopskiej rebelii rycerstwo bez pytania opuściło króla, który nawet został narażony na niebezpieczeństwo życia ze strony dźwigającej kosztu hiberny polskich żołnierzy — podkijowskiej ludności.

Rycerstwo zamiast pertraktować z chłopami, czego oni oczekiwali, wszczęło walkę, w której stało się zwycięzcą. Rozpoczęły się krwawe akty samosądu nad pokonanymi. Bolesław Śmiały, wróciwszy do kraju, oburzony faktem dezercji i uzurpowaniem sobie jurysdykcji nad chłopami, która wtedy należała do króla,

rozpoczął sądy nad rycerstwem za ucieczkę z wojska i może za fakty szczególnego okrucieństwa nad chłopami. Karanie zostało przeniesione i na wiarołomne żony. Literacka topika Kadłubkowa o przymusowym karmieniu przez te kobiety szczeniąt nie może być brana dosłownie.

Obraz Polski ówczesnej stał się wtedy krwawą widownią szalejącej nienawiści i szukania zemsty. Trudne było wtedy stanowisko krakowskiego pasterza w ciągle zmieniającej się sytuacji. Trzeba było brać w obronę mordowanych przez rycerzy chłopów, którzy marzyli o przywróceniu społecznego układu w Polsce na wzór z początków państwa polskiego. Zajmował litościwe stanowisko wobec wiarołomnych kobiet, tak wobec ich mężów-rycerzy, jak również i wobec jurysdykcji królewskiej, co oczywiście łatwo mogło ich protektora narazić na nieprzystojne podejrzenia. Gdy król począł nękać rycerzy-dezertersów, w czym urażony za niegodne opuszczenie go w obcym terenie mógł przebierać granice sprawiedliwej kary, a przechodzić do miary okrucieństwa, obowiązkiem biskupa było zwrócić uwagę królewską na zachowanie cnoty wspaniałomyślności monarszej wobec tych, których niedawno musiał sam biskup karcieć za rozlewanie krwi chłopskiej i mordowanie własnych żon. Łatwo było rycerzom uśmierzyć bezbronych chłopów, lecz represje wobec rycerstwa musiały wywołać spiski i sprzysiężenie wobec tak dotychczas ukochanego króla, pod którego przewodem szli walczyć nieraz do dalekich krajów.

Burzyła się może Wielkopolska, gdzie było najwięcej grodów i gdzie obciążenia chłopów były największe i gdzie podobnie w latach 1037—38 przebieg rewolucji chłopskiej, a przez to i represji, miał największe nasilenie; także działał tu uraz dzielnicy do piastowskiej dynastii z powodu opuszczenia przez nią rodzinnej polańskiej ziemi. Postanowiono uwolnić się od nieopanowanego władcy (*coniuratio excidii regalis*), co dało początek walce na śmierć i życie króla z narodem. Oczywiście w tym spisku nie brał udziału ani św. Stanisław, bolejący nad rozpaczliwym położeniem kraju, ani szlachetny brat królewski Władysław Herman, ani mądry i przywiązany do dynastii — jak wskazują silne węzły przyjaźni z Hermanem — Sieciech.

A atmosferze konspiracji przybywa w postępowaniu władcy jeszcze jeden element, mianowicie uczucia lęku i podejrzliwości. Wiemy, jak rządzeni tymi uczuciami cesarze rzymscy skazywali na śmierć setki ludzi niewinnych, jak opanowany podejrzliwością cesarz Honoriusz dopuścił do zamordowania teścia, dzielnego wodza Stylichona, a Teodoryk Wielki († 408) stracił filozofa Boecjusza. Jak Konrad Mazowiecki polecił oślepić i udusić dzielnego obrońcę Mazowsza przed Prusami, wojewodę Krystyna (1217), a niepewny na tronie cesarz Fryderyk II na podstawie podejrzeń skazywał na śmierć swoich doradców. Jest więcej niż prawdopo-

dobną rzeczą, że bez takich wypadków w tych trudnych dla Szczodrego chwilach się nie obyło.

Nastąpiły ciężkie chwile dla biskupa stołecznego Krakowa. Wszak był szczególnie przez króla wybrany, przez siedem lat pracowali wspólnie nad dobrem Państwa i Kościoła, do którego król odnosił się z wielką życzliwością. Łączyła ich może serdeczna przyjaźń, jak św. Tomasza Becketa z Henrykiem II czy św. Tomasza More z Henrykiem VIII. Obecnie rozłączyły ich sprawy zasadnicze, wyższe od względów przyjaźni. W tajemnicy zdarzenia z r. 1079 trzeba wejrzeć na tajemnicę serca pasterza dusz, który nade wszystko ukochał Chrystusa i pragnął szerzyć Jego królestwo na polskiej ziemi, królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju wśród polskiego narodu. Bez względu na rozgrywające się wypadki polityczne czy społeczne dążył do tego, aby służyć człowiekowi i bronić jego praw w imię posłannictwa chrześcijańskiego.

Jak wynika z *Kroniki Kadłubka*, św. Stanisław interweniował i upominał prywatnie króla w sprawie krzywdzącego nieraz postępowania wobec poddanych, przestrzegał go, że jego zachowanie może doprowadzić do upadku jego panowania, aż wreszcie w obliczu jakiegoś szczególnie oburzającego społeczeństwo wyroku „wyciągnął ku niemu miecz kłatwy”. Popędliwy król postanowił za to biskupa ukarać i folguląc swemu gwałtownemu charakterowi — według Galla — poddał go okrutnemu obciążeniu członków. Gdzie wyrok został wykonany ani Gallus, ani Kadłubek nie podaje, prawdopodobnie po rzuceniu kłatwy św. Stanisław usunął się ze sąsiedztwa królewskiego na zamek krakowski i zamieszkał obok kościoła — rotundy na cyplu skalnym za Wisłą oddzielającą Wawel od Skałki. Kadłubek zapisał, że św. Stanisław pochowany został „w bazylice mniejszej św. Michała”, a Wincenty z Kielc pół wieku później wyjaśnił, że to był kościół na Skałce. Zabicie św. Stanisława w czasie odprawiania Mszy św. w szatach pontyfikalnych (inter infulas) może być uzupełnieniem legendarnym. Egzekucja katowska dokonana była niewątpliwie przez oprawców, na czaszce jednak niedawno opisaney przez lekarzy specjalistów, widać ślady znęcania się może osobistego przez króla nad zmarłym, co dało podstawę do stworzenia legendy o posiekaniu ciała „in minutissima frusta”. —

Po tym attentacie król Bolesław Śmiały został wyrzucony (według wyrażenia Galla „eiectus”). Przyczyną tego było silne wzburzenie narodu. Może brat Herman i najwybitniejszy przedstawiciel krakowskiego możnowładztwa Sieciech doradzili Bolesławowi, ażeby uszedł za granicę, najlepiej do swego kuzyna św. Władysława. O takim sposobie „wyrzucenia” świadczy to, że Śmiały mógł zabrać ze sobą żonę, dziecko i zapewne skromny zastęp rycerzy. Nie uciekał z placu boju. Bolesław Śmiały nie był zdetronizowany i w dalszym ciągu czuł się królem Polski, o czym świadczy jego

zachowanie się wobec św. Władysława na Węgrzech, gdzie żądał dla siebie honorów jako dla w pełni uprawnionego władcy, a nie tułacza. Władysław Herman objął po bracie rządy państwem jako regent, bynajmniej nie roszcząc sobie praw do królestwa. Według opowiadania Galla św. Władysław przyjął królewskiego kuzyna z mieszanymi uczuciami, z jednej strony cieszył się z powitania brata i przyjaciela, z drugiej strony odczuwał gniew i żal do niego za niewłaściwe wobec zastępu rycerstwa węgierskiego zachowanie się „wyrzuconego” króla. W czterowierszu, zapowiadającym opis spotkania obu królów polskiego — Bolesława i Władysława węgierskiego, dokonano w łacińskim tekście *Kroniki* Galla emendacji (słynne „deferre” na „de fratre”), która miała dowieść, że w chwili radosnego powitania Śmiałego wybuchł w sercu Władysława węgierskiego gniew na Władysława Hermana, który stał się wrogiem. Gdyby w *Kronice* istniał sam ten czterowiersz, można by, choć bez przekonania, dyskutować. Jednakże ten czterowiersz jest w dalszym ciągu objaśniony, dalszy tekst wskazuje, na czym polegała „ira” św. Władysława; nie ma tam żadnej aluzji do wypadków krakowskich, ani wzmianki o Władysławie Hermanie. Dlatego ten czterowiersz należy tłumaczyć następująco:

„Gdy Władysław usłyszał, że Bolesław się zbliża,
częścią cieszy się z przybycia przyjaciela, częścią
(w czasie spotkania) powstaje gniew,
Częścią cieszy się z przyjęcia brata i przyjaciela,
lecz tknięty jest boleścią, że (tenże brat)
stał się opornym (factus inimicus) w oddaniu
Władysławowi (węgierskiemu) pierwszeństwa (deferre)
(należnego mu na ziemi węgierskiej)”.

Bolesław Śmiały nie starał się o wyprawę do Polski interwencyjną. Oczekiwał tylko, kiedy będzie mógł wrócić do Krakowa. Nie doczekał się, bo umarł 3 IV 1081. Dopiero syn jego Mieszko objął tron polski w r. 1086.

Tymczasem wokół grobu św. Stanisława na Skałce tworzył się kult, ciało biskupa postanowiono przenieść do katedry, której budowa była na ukończeniu. Władysław Herman ustanowił przy katedrze kapitułę, a żona jego Judyta czeska obdarzyła ją dobrami Chropy, czyli Pabianice. W r. 1088 biskup z nominacji Hermana imieniem Lambert przeniósł wraz z kapitułą relikwie św. Stanisława do katedry. Następni biskupi Czesław (1101) i Maurus (1110) spisali inwentarz kościoła św. Wacława na Wawelu.

W tym czasie jeden z kapelanów królewskich, mnich benedyktyński, nieznanego imienia, zdaje się Francuz, którego dziś nazywamy Anonimem Gallem, pisał na Wawelu kronikę książąt polskich i zapewne oglądając grób biskupa Stanisława, pytał o przy-

czynę jego śmierci. Pewnie jego bracia tynieccy, jak i urzędnicy dworscy podali mu wszystkie okoliczności męczeńskiego końca pasterza krakowskiego. Od swych mocodawców otrzymał Anonim zakaz opisywania, jak to różni traditores, podobnie jak to było z Rychezą, którą „de Regno propter invidiam eiecerunt”, lecz pozwolono mu tylko wspomnieć o biskupie. Choć św. Stanisław otoczony był podziwem za odważną obronę niesprawiedliwie prześladowanych, jednak znaleźli się cezarianie, którzy uważali, że wystąpienie Stanisława było złamaniem przysięgi wierności, a przeto zdradą suwerena. Biskupi bowiem, otrzymując przez inwestyturę swoją godność, składali *iuramentum fidelitatis, obsequii et auxilii in manibus* władcy. Kara za złamanie przysięgi nazywała się *vindicta* i była wykonywana w sposób pozasądowy, arbitralny. Już samo jakiegokolwiek nieposłuszeństwo wobec króla (contumacia) było złamaniem przysięgi, cóż dopiero publiczne upominanie i rzućcenie klątwy. Anonim patrzący już z dala na te sprawy, wyraził w swej kronice sąd, jaki wyznawał, mianowicie, że ani papieżowi, ani biskupowi nie wolno na panujących rzucać kościelnego potępienia.

Zresztą to w owym czasie pogląd powszechnie przyjęty. Wystarczy wspomnieć, że niedługo po śmierci św. Stanisława (1080) cały prawie świat katolicki odwrócił się od Grzegorza VII, a poddał się jurysdykcji papieża bressanońskiego Wiberta — Klemensa III, a powodem tego było głoszenie przez Hildebranda teorii o wyższości władzy kościelnej nad świecką. Bł. Lanfranc, arcybiskup Canterbury, był niechętny Grzegorzowi, Filip August we Francji także, oczywiście Niemcy Henryka IV, automatycznie i Polska, Czechy, Bałkany, Lombardia, nawet i sam Rzym, który uroczystie ukoronował antypapieża, odwrócili się od papieża. Kardynał Hugo Candidus, który deponował Grzegorza w Wormacji i Piacenzy (Brixen 1080), oraz sam Wibert to byli zapaleni reformiści, ale zarazem cezarianie, i nie osiągnęli tej wizji bezwzględnej wolności Kościoła, jaką miał niezłamany, toczący swój bój do końca papież Grzegorz VII. Episkopat francuski, a więc tego kraju, skąd się wywodził przypuszczalnie Gallus, był również tego zdania, że panującego nie wolno publicznie karcić.

Gdy św. Iwo z Chartres z apostolską odwagą upominał w roku 1092 króla Filipa I z powodu wiarołomnego związku z Bertrądą Anjou, został wtrącony do więzienia, a po dwóch latach (1094) na zjeździe państwowym w Reims ogłoszony zdrajcą państwa (traditor), podobnie jak Grzegorz VII w r. 1076, który ośmielił się zaobronić panującym inwestyturę. Dopiero interwencja papieska uratowała św. Iwona. Poglądy swe na stosunek Kościoła do władzy świeckiej wyraził Gallus w przedmowie do III księgi swej kroniki. „Godzi się bowiem, by służyć Boży, w tych rzeczach, które są Boże, w duchu posłuszni byli Bogu, w tych zaś, które należą do

cesarza, okazywali cześć i służyli księżętom tego świata”. Pisarz, który te słowa napisał, na pewno uważał wystąpienie św. Stanisława za zdradę wobec panującego. Ósrodek lotaryński, którego uczniem, jak poprzednio wykazano, był św. Stanisław, podtrzymał ideę Grzegorza VII po jego śmierci i szerzył ją wśród sfer kościelnych, tak że w końcu zwyciężyła i zaowocowała konkordatem wormackim z r. 1122, zawierającym układ w sprawie zaniechania świeckiej inwestytury. Trzeba przyznać, że odwaga św. Stanisława była na tle gregoriańskiej Europy fenomenem niezwykłym i bohaterską zgodą na przyjęcie ofiarnej śmierci pasterza za swoje owce.

Wyjaśnienie sprawy zatargu św. Stanisława z królem Bolesławem Śmiałym jest możliwe przy pomocy tekstu źródłowego *Kroniki* mistrza Wincentego. Niektórzy jednak historycy (Stefczyk, Gumpłowicz, Wojciechowski) przyjęli stanowisko negatywne wobec tego arcydzieła literackiego XII wieku, twierdząc, że w dziejach opisywanych przez Kadłubka nie ma ani żdźbła prawdy. Już wyżej wykazano, że taka postawa jest nieracjonalna i jest daleka od zdrowego krytycyzmu historycznego. Odrzuciwszy prawdomówność tak poważnego źródła, imali się z braku innych źródeł konstrukcji najrozmaitszych hipotez, które na podkładzie pozytywistycznego nastawienia autorów zmierzały do pokazania św. Stanisława w jak najbardziej ujemnym świetle. Do najwięcej znanych należy zmyślenie udziału św. Stanisława w sprzysiężeniu polsko—czesko—niemieckim przeciw królowi Bolesławowi Śmiałemu. Biskup Stanisław, Władysław Herman, Wratysław II czeski i Henryk IV niemiecki rzekomo zawarli sojusz godzący w młode państwo polskie.

Hipoteza ta nie tylko nie jest niczym udokumentowana, ale także niemożliwa do przyjęcia ze względu na to, że w owym czasie Henryk IV wspierany przez Czechów wiodł ciężki bój z antykrólem niemieckim Rudolfem Szwabskim, wybranym przez książąt, po rozgrzeszeniu Henryka IV w Canossie, dnia 15 III 1077 w Forchheim. Henryk nie mógł w tym czasie myśleć o najeździe na Polskę, podobnie jak to było w r. 1073, kiedy przygotował wielką wyprawę przeciw Bolesławowi Śmiałemu i musiał w obliczu powstania Sasów obóz zwinąć; w roku 1079 miał sytuację o wiele gorszą. Kombinacja o zмовie polsko—czesko—niemieckiej w tym czasie wydaje się wprost niedorzeczną i trudno jest zrozumieć historyków, którzy nie mając na nią żadnych dowodów ciągle ją powtarzają.

Drugą hipotezą, której zachowane źródła raczej się sprzeciwiają, niż ją potwierdzają, jest rzekomy udział św. Stanisława w buncie juniora Władysława Hermana przeciw seniorowi, królowi Bolesławowi. Szczególnie tę hipotezę popierał T. Wojciechowski, opierając się na błędnie emendowanym tekście *Kroniki* Galla, z czego

miało wynikać, jakoby Władysław Herman przez fakt wypędzenia brata stał się wrogiem Władysława węgierskiego.

Nic o tym buncie juniora z innych źródeł nie wiadomo, owszem są dane, że Władysław Herman nie kwapił się do objęcia rządów po ustąpieniu brata, oczekiwał jego powrotu, i państwem zawiadywał jako regent. Gdy brat zmarł w r. 1081, „*regnavit solus*”, ale ciągle w zastępstwie syna królewskiego, Mieszka, którego po dojściu do pełnoletności wezwał w r. 1086 do Polski jako prawowitego następcę po koronowanym ojcu. Otrzymawszy z żony Judyty Czeskiej syna, Herman nadał mu przez pietyzm dla starszego brata imię Bolesław.

Kronika Galla wykazuje poza tym, że Władysław węgierski był przyjaźnie usposobiony do Władysława Hermana. Hipotezę buntu juniora, za którego miał życie poświęcić św. Stanisław, należy odrzucić, mimo że ją przyjęli znakomici historycy, jak Władysław Abraham i Aleksander Brückner, i konsekwentnie trzeba odrzucić udział w buncie krakowskiego biskupa.

Groteskowa była hipoteza M. Gumplowicza, który był przekonany, że król walczył z biskupem w obronie celibatu i w ogóle wymagań reformy kościelnej, a biskup Stanisław się jej sprzeciwiał.

Życiorys św. Stanisława w *Hagiografii polskiej* czyni św. Stanisława buntownikiem, związanym z opozycją królewską. Z treści artykułu trudno wnioskować, o co chodziło. Z tych wszystkich hipotez najbliższą prawdy wydaje się hipoteza „ruchów społecznych”, które w XI wieku wstrząsały młodym państwem na tle dążenia możnowładców do emancypacji wobec władców, w połączeniu z coraz większym obciążeniem warstw chłopskich. Biskupi, mianowani *ex capella ducis vel regis* w XI w., jeszcze do możnowładców nie należeli, lecz zrównali się z nimi dopiero w XII w. Biskup św. Stanisław wśród tego wrzenia społecznego stał się ofiarą przy pełnieniu posłannictwa biskupiego.

Od dwóch wieków św. Stanisław stoi na forum sądowym historii polskiej. Oskarżyciele rzucają wyroki potępienia nie starając się o przeprowadzenie postępowania dowodowego. — „Jesteś zdrajcą, boś spiskował z Czechami i Niemcami przeciw Państwu Polskiemu” — mówi jeden. A drugi: „jesteś zdrajcą, bo się łączyłeś z możnowładcami w celu uciemnienia chłopów przeciwko królowi obrońcy ludu”. Trzeci zaś: „Jesteś zdrajcą, boś prześladował stary słowiański obrządek w Polsce”. Czwarty dodaje: „Jesteś zdrajcą, boś z młodszym bratem Władysławem spiskował, żeby wypędzić z Polski koronowanego króla”. Piąty potępia: „Jesteś zdrajcą, bo sam żonaty, przeszkodziłeś arcychrześcijańskiemu królowi w realizacji reformy gregoriańskiej”. Szósty zaś: „Jesteś zdrajcą, boś rzucił klątwę na króla, aby go pozbawić władzy”. Siódmy: „Jesteś zdrajcą, boś wspomagał zbuntowane przeciw królowi możnowładztwo

z Sieciechem na czele” itd. Gdyby zaś ktoś ośmielił się podnieść głos w obronie św. Stanisława, wołano: „Oto apologeta”. Ale nie o apologię chodzi, tylko o prawdę.

Nie można przyjmować zasady podwójnej prawdy historycznej, pierwszej głoszonej przez dwór książęcy i drugiej przez środowisko katedralne, bo prawda historyczna dotycząca św. Stanisława może być jedna, to jest, że św. Stanisław nie był i nie mógł być żadnym działaczem politycznym, konspiratorem, przywódcą powstań, lecz biskupem mającym świadomość swojego powołania i zadania.

Na ołtarzu w czcigodnej katedrze krakowskiej nie znalazł się przez pomyłkę, lecz dlatego, że życie swe poświęcił za prawdę i dobro, że odznaczał się odwagą swych przekonań, które wyznawał nawet z narażeniem życia. Stał w obronie niesłusznie krzywdzonych bez względu na ich położenie i stan. Pełen bohaterskiej odwagi i zaufania w Bogu wystąpił wobec króla, choć zdawał sobie sprawę, że naraża się na gniew popędliwego króla i możliwą śmierć. Bezsprzecznie należał do wyborowego grona biskupów epoki gregoriańskiej. Biskupi, którzy milczeli na widok zła i służalczo spełniali życzenia swych panów, nie ginęli od miecza. Trudno przypuścić, żeby biskup stołecznego grodu, którego tak wykształcenie i stosunki dyplomatyczne, a także przyjęcie legatów papieskich w r. 1075 przybliżyły do świata Zachodu, nie znał wielkiego wołania Grzegorza VII o wolność i niezależność Kościoła.

Św. Stanisław głosił odważnie posłannictwo prawdy, wskazywał na wielką godność człowieka, która posiada taką wartość, że godzi się poświęcić życie za swego brata. Stał się przez to symbolem wykonywania Chrystusowego prawa i służby biskupiej w duchu miłości.

Ks. BOLESŁAW PRZYBYSZEWSKI